№ 272. DĄBROWA GÓRNICZA Październik 1915.

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

Walka klasowa a esdecy i „lewicowcy".

Wszystkie społeczeństwa dzielą się na klasy, z których każda ma właściwe sobie interesy. Interesy różnych klas nie są wcale jednakowe, przeciwnie—są zazwyczaj odrębne, a bardzo często sprzeczne i wzajemnie wrogie. Zwłaszcza głęboki jest przedział między klasami posiadającemi a nieposiadającemi. Stąd wynika walka klasowa, która w najrozmaitszych formach i przejawach zapełnia karty dziejów ludzkości. W społeczeństwach nowoczesnych największe ma znaczenie walka między proletaryatem, klasą robotniczą, żyjącą z pracy najemnej, a klasą kapitalistyczną, opierającą się na posiadaniu środków produkcyi i na wyzyskiwaniu pracy najemnej.

Socyalizm ani nie wymyślił, ani nie stworzył tej sprzeczności i tej walki, jak to utrzymują nasi przeciwnicy. Walka klasowa to fakt, nieodłączny od kapitalistycznego ustroju. Zasługą socyalizmu jest to, że należycie zrozumiał i ocenił ten fakt, a następnie to, że walkę klasową rozumnie organizuje i nadaje jej świadomy kierunek i właściwy cel.

Kładziemy na to nacisk, bo nietylko nasi przeciwnicy, ale i niektórzy socyaliści—szczególnie u nas—niebardzo rozumieją, co znaczy rozumna, celowa organizacya walki klasowej. Ten i ów mówi ciągle: walka klasowa, walka klasowa, jak gdyby powtarzanie tych słów mogło zastąpić dokładną ocenę warunków i wymagań akcyi socyalistycznej w danym czasie i miejscu.

Walka klasowa jest środkiem, za pomocą którego dążymy do polepszenia bytu mas pracujących pod wszystkimi względami a z czasem, stopniowo do zupełnej zmiany dzisiejszego ustroju społecznego. Jest więc ona środkiem, a nie celem, bo celem naszym jest właśnie ta poprawa bytu robotniczego, a w przyszłości zniesienie podziału klasowego, a więc i walki klas, przez to, że społeczeństwo stanie się solidarną organizacyą pracowników.

Tymczasem nasi esdecy i „lewicowcy" robią z walki klasowej cel sam w sobie! To znaczy, że bez względu na warunki i na całą sytuacyę starają się nadać walce klasowej taki charakter, jakiego ona mieć nie może, że całe swoje zadanie w dzisiejszych przełomowych chwilach widzą nie w pracy twórczej dla dobra proletaryatu i kraju całego, ale — w wymyślaniu na burżuazyę.

Pragną oni postępować tak, jak gdyby nie było wojny i jak gdybyśmy nie mieli do czynienia z zupełnem wykolejeniem naszego życia ekonomicznego. W tych warunkach nie można przecież tak prowadzić walki ekonomicznej, jak gdyby to były zwykłe, normalne — jak się to mówi — czasy. A nasi esdecy i lewicowcy udają, że tego nie widzą, udają, że dziś można prowadzić walkę ekonomiczną tak, jak zwykle, a nawet gotowi by sięgnąć do wspomnień 1905 roku, nie licząc na olbrzymią różnicę warunków.

Rzecz w praktyce sprowadza się do tego, że esdecy i „lewicowcy" nie umiejąc zastosować się do warunków położenia i nie pojmując zadań czasu, gadają tylko o walce klasowej. Wszystko, co oni robią, jest „klasowe". Jeżeli zakładają kuchnię robotniczą, to nazywa się to „walką klasową". Jeżeli biorą udział w biurach pośrednictwa pracy i wysyłają robotników do fabryk niemieckich, to zaraz uznają to za robotę „klasową". Zapomogi dla robotników, o ile przechodzą przez ich ręce natychmiast nabierają charakteru „klasowego". Jeżeli esdek lub „lewicowiec" wchodzi do Komitetu obywatelskiego i zasiada tam wśród najgorszych endeków, to uznaje to za „walkę klasową". Ale broń Boże, jeżeli do Komitetu obywatelskiego wchodzi bezpartyjny socyalista jak Krzywicki lub P. P. S.-owiec—wtedy ci panowie prawią o „zaciemnianiu świadomości klasowej". A sami właśnie takiem krzykactwem, taką gadaniną bez treści i dbaniem tylko o kramik partyjny przyczyniają się najbardziej do utrzymywania robotników w ciemnocie i do pozbawiania ich rzeczywistego wpływu w społeczeństwie. Bo dziś bardziej, niż kiedykolwiek, chodzi o to, żeby klasa robotnicza była siłą twórczą, to znaczy wpływała na ukształtowanie naszego życia społecznego, broniła wszędzie swoich interesów ze świadomością tego, że zadaniem robotników jest to życie zdemokratyzować i osiągnąć dla proletaryatu jaknajwięcej praw i wolności.

Ale żeby skutecznie popierać interesy robotnicze, nie można ich odrywać od interesów całego kraju, od interesów narodowych. To właśnie jest największym grzechem esdeków i „lewicowców", że nie mogą tego pojąć. Za dawnych przedwojennych czasów opierali się na Rosyi i całe zbawienie widzieli w proletaryacie rosyjskim, sprawy zaś polskiej, to jest uwolnienia się

od najazdu i wyzwolenia narodowego, wcale nie uwzględniali. Przyszła wojna, która dowiodła, jak olbrzymie mają znaczenie interesy narodowe, jak ścisły jest związek interesów klasowych proletaryatu z dobrem jego Ojczyzny. Bo przecież walka klasowa odbywa się nie w jakiejś próżni, ale w danem społeczeństwie, w danym narodzie—i od położenia tego narodu zależy i stan oświaty, i rozwój życia ekonomicznego, i formy oraz zadania ruchu robotniczego. Proletaryat jest ściśle związany z interesami swego narodu, a zwłaszcza i szczególnie ze sprawą jego wolności. Jasnem jest, że tylko w wolnym kraju, rządzonym demokratycznie, proletaryat może rozwijać się swobodnie. Tymczasem esdecy zawsze z pianą na ustach zwalczali dążenie do niepodległej Polski, bo w sposób zupełnie bezwstydny odrywali proletaryat polski od pojęcia Polski a wiązać go pragnęli z Rosyą. Za nimi zaś poszli „lewicowcy“. Podczas wojny esdecy i „lewicowcy“ znaleźli się w całkiem głupiem położeniu. Ich program polityczny zupełnie zbankrutował. Prosta uczciwość polityczna i rzetelna dbałość o interesy klasy robotniczej nakazywałyby im przyłączyć się do walki o niepodległość, bo dziś żaden robotnik polski nie może mieć innego programu. No, ale to znaczyłoby przyznać, że Polska Partya Socyalistyczna miała słuszność i jej nauki jedynie były rozumne. To zaś skompromitowałaby esdecko-lewicowy kramik partyjny. Wolą więc—nie dawać robotnikowi polskiemu żadnych wskazań politycznych, pozostawiać go bez świadomości politycznej. Panowie ci nie prowadzą dziś żadnej akcyi politycznej, nie organizują proletaryatu w imię żadnej idei wyższej, odpowiadającej powadze chwili i obejmującej całość interesów proletaryatu. Prawią o walce klasowej—a umyślnie odzierają tę walkę z tego, co jej nadaje ogólno-krajową doniosłość i stanowi jej treść wyzwoleńczą: mianowicie pozbawiają walkę robotniczą charakteru i celu politycznego! Od „lewicowców“ i esdeków robotnik polski nie dowie się, do jakiego ustroju politycznego ma dążyć, czy ma pragnąć tego, aby jego Ojczyzna była wolna, czy ma korzystać z tej wielkiej chwili dziejowej, aby pracować dla niepodległej demokratycznej Polski „Lewicowcy“ i esdecy starają się dziś utrzymać proletaryat w ciemności i bierności politycznej — ponieważ nie mogą wykrztusić hasła niepodległości. Głoszą walkę klasową z burżuazyą — a tymczasem politycznie stoją na jednym poziomie z endecko-ugodową burżuazyą: bo i ta burżuazya, i lewico-esdecya wraz z wypędzeniem Moskali straciły wszelką oryentacyę polityczną i żadnego celu politycznego wskazać, żadnego życia politycznego obudzić nie mogą i nie umieją. I jeden, i drugi obóz to przeżytek dawnych rosyjskich czasów.

Walkę o interesy robotnicze skutecznie prowadzić może tylko socyalizm niepodległościowy, który rozumie, że najważniejszem zadaniem dziś jest zdobycie niepodległego państwa polskiego, w którem proletaryat będzie mógł rozwinąć swe siły i walczyć o urzeczywistnienie swoich celów społecznych.

Z życia Warszawy.

Nastroje za rządów rosyjskich. „Demonstracye“ moskiewskie. Dzień 5-go sierpnia. Zmiany w nastrojach. Manifestacya na cześć Piłsudskiego. Instytucye obywatelskie. Brak pracy i żywności. Akcya gospodarcza robotników warszawskich.

Trudno jest wyłożyć dokładnie nastroje Warszawy w pierwszym roku wojny. Nad wszystkiem górował ten nieubłagany fakt, że Warszawa znajdowała się od roku 1813 r. nieprzerwanie w posiadaniu rosyjskiem i że przez cały pierwszy rok wojny obecnej została w niem utrzymana. Dwukrotnie prawda, w październiku i w grudniu r. ub. wojska niemieckie zbliżyły się do murów naszej stolicy, ale zostały i jednym i drugim razem odparte, co jeszcze wzmocniło w ludności przeświadczenie, że panowanie rosyjskie jest tu mocno ugruntowane. Wszystkie przejawy samodzielne życia polskiego zostały wytrzebione, resztki ich kryły się w postaci konspiracyjnej, cała Warszawa czerpać musiała swe wiadomości ze źródeł rosyjskich lub koalicyjnych, to też jasnem jest, że panować tu musiała wiara w zwycięstwo Rosyi i jej sprzymierzeńców, oparta głównie na takich przesłankach, jak przewaga liczebna wojsk Rosyi, Anglii i Francyi nad Niemcami i Austryą i oczekiwanie szybkiego ogłodzenia obu tych państw.

Wszystkie nastroje dają się ugrupować w 3 główne kierunki. Zwartą całość od początku wojny stanowił obóz niepodległościowy. Tu rozumiano, że sprawa Polski zależy w pierwszej linii od pogromu Rosyi, od wyparcia jej nietylko z Królestwa, ale ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Wyczekiwano tedy pilnie jej klęsk, zwycięstwa szumnie ogłaszane starano się zmniejszać do właściwych rozmiarów. Obóz ten stale rósł w czasie wojny. Do P. P. S. i Konfederacyi (która powstała z grup dawnej frondy n-deckiej) przyłączyły się różne grupy inteligencyi i, mieszczaństwa, pod wpływem rozwoju wypadków wojennych i braku jakichkolwiek kroków ze strony Rosyi i koalicyi dla podniesienia sprawy polskiej grupy te stawały jedna za drugą na stanowisku niepedległości dającej się osiągnąć tylko po upadku potęgi wielkomocarstwowej Rosyi. Nastroje antyrosyjskie miały za sobą całą uczącą się młodzież, do mas ludowych natomiast zaczęły przenikać szeroko dopiero w ostatnim miesiącu rządów rosyjskich, kiedy odwrót Rosyan z Królestwa stał się wyraźny i kiedy zaczęli oni konsekwentnie przeprowadzać swój barbarzyński plan zrujnowania naszego kraju: palenia wsi i zasiewów; niszczenia fabryk , przymusowego wysiedlania ludności wgłąb Rosyi. Dopiero wtedy chłop i robotnik polski zrozumiał w swej masie, że ten „słowiański“ rząd, który zapowiedział mu zjednoczenie ziem polskich, a na trzy dni przed opuszczeniem Warszawy przyrzekł „autonomię“, — to jego śmiertelny wróg, to od lat wielu niezmordowany grabieżca i niszczyciel ziemi polskiej.

Przeważającym nastrojem Warszawy była bierność, zabarwiona życzliwie dla Rosyi, jako źródła wszelkich wiadomości o wypadkach i przedstawicielki istniejącego porządku rzeczy, gwarantującej wszystkim osobiste bezpieczeństwo, całość majątku lub dochodów, podczas gdy zwycięstwo Niemiec i Austryi oznaczało w oczach „spokojnych obywateli“ koniec spokojnego bytowania, huk armat i świst przelatujących nad miastem aeroplanów, niebezpieczeństwo utraty życia i majątku.

Moskalofilstwa natomiast świadomego, politycznie wyrozumowanego, naogół w Warszawie nie było. Uprawiała je jedynie narodowa demokracya, ale tym razem nie zyskała już posłuchu w masach drobnomieszczańskich. Jedynym zewnętrznym przejawem moskalofilstwa były „manifestacye“, urządzane przez Rosyan-akademików z uniwersytetu i politechniki przy pomocy policyi i ochrany oraz woźnych z różnych instytucyi rządowych. Pierwsza z nich na większą

skalę odbyła się z powodu wzięcia przez Rosyan Przemyśla 22 marca. Najgoręcej jednak uczcili „goście rosyjscy“ w Warszawie przyłączenie się Włoch do trójporozumienia w końcu maja, — przez kilka dni z rzędu nie ustawały wtedy pochody uliczne ze śpiewami „Boże caria chrani“ i z chorągwiami wszystkich sprzymierzeńców Rosyi, specyalnie wypożyczonemi na ten cel z konsulatów warszawskich. Polaków w tych pochodach nie było, prócz może kilkudziesięciu chłopaków — roznosicieli gazet, którzy trzymali kordon dokoła manifestantów. Jeżeli wspominam tu o tych „manifestacyach“, to nie dlatego bynajmniej, żeby można było nadawać im jakiekolwiek znaczenie, chcę tylko wskazać, na jakie próby cierpliwości wystawiana była cała szczerze niepodległościowa i antyrosyjska część ludności warszawskiej. My nie mieliśmy żadnej możności manifestowania swoich uczuć i musieliśmy przyglądać się temu, jak Moskale tutejsi bezkarnie naigrawają się z uczuć naszych i telegrafują do swoich pism, że Warszawa cieszy się ze zwycięstw caratu i z trudności jego przeciwników. Gwałt zaś nad uczuciami Warszawy szedł tak daleko, że zmuszano wszystkich przechodniów do zdejmowania kapeluszy przed portretami carskimi i chorągwiami państw koalicyi, że zatrzymywano nawet tramwaje w tym celu i tłuczono w nich szyby, żeby steroryzować nieposłusznych. W takich warunkach musiała żyć Warszawa za czasów rosyjskich.

Dzień 5-ty sierpnia zaskoczył nas: nie spodziewano się, że odwrót Rosyan będzie tak szybki. Dopiero donośne strzały armatnie w nocy, a nad ranem huki wylatujących w powietrze mostów i ukazanie się na ulicach straży obywatelskiej obwieściły warszawianom fakt epokowy: koniec panowania rosyjskiego w Polsce. Wkroczenie wojsk niemieckich przyjęto spokojnie, z godnością. Ani ranek 5-go sierpnia, ani 3 dniowa strzelanina z Pragi do Warszawy nie przyniosły jednak głębszej zmiany w usposobieniu Warszawy. Leciutki nalot moskalofilski znikł w porę, ale pozostały na miejscu wszystkie żywioły obojętne, bierne, skamieniałe na to, że losy narodu ważą się w tej wielkiej chwili dziejowej. Gdyby inaczej odbyło się oczyszczenie Warszawy od Moskali, gdyby gawiedź warszawska zobaczyła tego ranka przy rogatkach miejskich patrole ułanów Beliny, gdyby okryte chwałą Legiony rozłożyły się na ulicach stolicy, niewątpliwie wtedy porwałyby one za sobą duszę Warszawy, niewątpliwie Warszawa zjednoczyłaby się w tej radosnej chwili ulgi po wyjściu Moskali z wojskiem polskiem, które po dziesiątkach lat beznadziejnej niewoli odnowiło świetne tradycje dziejowe polskiego żołnierza. Los chciał jednak inaczej i Warszawa pozostała wahająca się, wyczekująca na nowy jakiś znak, że godzina jej wybiła. A że mogło być inaczej, że istnieją i dziś w duszy Warszawy pierwiastki entuzyazmu narodowego, o tem świadczy wyraźnie manifestacya z d. 16 sierpnia, urząd ona na cześć Piłsudskiego. Błyskawicą rozeszła się po mieście wieść o przyjeździe inicyatora obecnych walk o niepodległość, tego, kogo cała opinia niepodległościowa chciała mieć wodzem polskim. Tłumy zebrały się przed hotelem Francuskim, mnóstwo bukietow i wiązanek wnoszono dla doręczenia Brygadyerowi. Żandarmi niemieccy na koniach rozpraszali tłum, nie dając mu stać poza chodnikami, a tłum wciąż rosnął i rosnął Wreszcie wyszedł jeden z oficerów Legionów i zapowiedział, że Piłsudzki nie może się pokazać, lecz dziękuje za pamięć zebranej publiczności i prosi ją, by rozeszła się, nie robiąc trudności władzom. Dla lepszego wykonania tego rozkazu zjawiło się nawet na miejsce pół kompanii piechoty niemieckiej Tłum zaczął się rozchodzić, gdy nagle z rogu Szkolnej i Erywańskiej ruszyła ulicą imponująca manifestacja. To nasi towarzysze zjawili się ze sztandarami i na pierwszy znak czerwone sztandary wionęły w powietrzu i tłum zgrupował się dokoła nich. Wszystkie dzielnice nasze ruszyły w szeregach za rozwiniętymi sztandarami dzielnicowymi i 2 większemi chorągwiami P. P. S. i Związku Chłopskiego. Śpiew „Czerwonego sztandaru“ i „Warszawianki“ rozbrzmiewał wraz z „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze nie zginęła“. Kilkutysięczny tłum ruszył Erywańską i Marszałkowską w stronę dworca Wiedeńskiego. Na Marszałkowskiej przyłączyli się do pochodu „konfedaraci“, maszerując na początku z biało-amarantowym sztandarem. Pochód zawrócił w Aleje Jerozolimskie i spokojnie doszedł do rogu Brackiej, gdzie sami organizatorzy kazali się rozchodzić. Tłum rozszedł się po wielokrotnem powtórzeniu okrzyków: „Niech żyje Polska niepodległa“, „Niech żyje socyalizm“, „Niech żyje Piłsudski“, „Niech żyje wojsko polskie“. Był to dzień radości dla wszystkich patryotów warszawskich, a prawdziwy dzień tryumfu dla naszej partyi: nam bowiem przypadło w udziale zainicyowanie manifestacyi, pod naszymi też sztandarami zgromadziła się znaczna większość manifestantów. W pismach warszawskich, jak „Goniec“ i „Dziennik Polski“, uważano za stosowne przekręcić ten fakt, z tłumu socjalistycznego zrobiono małą grupkę, która pozostała bez znaczenia w pochodzie. Pozostawmy tym pismom korzyść z takiego przekręcenia, my zaś zachowamy wspomnienie, żeśmy przeżyli dzień radosny i że myśl o niepodległości żyje w Warszawie i potrafi ona zgrupować dokoła siebie tysiączne rzesze.

Manifestacja na rzecz Piłsudskiego, która swym poważnym charakterem zrobiła wielkie poruszenie w Warszawie, to był dotąd najznamienniejszy fakt w życiu tutejszych organizacyi niepodległościowych. Życie weszło po nim szybko w swoje prawa i wypadki potoczyły się zwykłą koleją miast, przechodzących pod okupację niemiecką. Jak wszędzie w Królestwie, tak i u nas, zniesiono już część instytucyi obywatelskich, powstałych w czasie wojny. We wrześniu mianowicie władze niemieckie zamknęły najpierw sądy obywatelskie, a potem Centralny Komitet Obywatelski z podwładnymi mu komitetami gubernialnymi, powiatowymi i gminnymi. Sądy obywatelskie stanowiły osobliwość Warszawy: powstały tu bowiem nietylko sądy pokoju, do których Kom. Obyw. mianował adwokatów przysięgłych — Polaków, ale również Trybunał i Sąd Główny, a więc sądy wszystkich instancyi. Obsadzenie wszystkich stanowisk w nich przez Polaków i wprowadzenie do nich języka polskiego w urzędowaniu musiało być tu przyjęte z zadowoleniem, dobrze zrozumiałem, gdy się wezmie pod uwagę, że przez dziesiątki lat sądy tutejsze z języka swego i ze składu osób nic wspólnego nie miały z polskiem społeczeństwem.

Centr. Kom. Obywatelski był instytucyą polską, przeważnie złożoną z obszarników, ale niosącą pomoc ciężko zniszczonemu krajowi, dbającą o odbudowę siedzib wiejskich, o wyżywienie bezdomnych, a w ostatnich czasach organizująca całą sieć szkół, szpitali i posterunków żywnościowych na prowincyi, biorąca w swoje ręce prawie całą administracyę wewnętrzną kraju, w wielu częściach swoich obejmującego tylko zgliszcza, zostawione przez „brać słowiańską“. Aczkolwiek zamknięcie to instytucyi obywatelskich leży w zwykłym

trybie postępowania władz niemieckich, to jednak stwierdzić należy, że fakt ten wywarł w Warszawie dość przygnębiające wrażenie. Oczywiście nie w kołach niepodległościowych, które nie zrażają się rzeczami, do których w całem Królestwie musieliśmy się już przyzwyczaić, ale w kołach umiarkowanych — wśród właścicieli ziemskich, zamożnego mieszczaństwa i inteligencyi zawodowej. Koła te nie mają nic wspólnego z moskalofilstwem, mają one skłonności niepodległościowe, ale chcą gwarancyi, a w pierwszej linii uważają one, że życzliwe zamiary Niemiec i Austryi wobec Polski powinny już dziś wywierać wpływ na postępowanie tych państw w miejscowościach okupowanych.

Opuszczenie Warszawy przez Rosyan zbiegło się ze znacznem pogorszeniem naszego położenia gospodarczego. Do lipca znaczna część fabryk warszawskich zostawała w ruchu, szczególniej zaś przemysł metalowy, wykonywujący obstalunki rządowe. Ze zbliżeniem się terenu walk do Warszawy cały ruch przemysłowy ustał, przytem władze rosyjskie nakazały wywieść do Rosyi znaczną część maszyn i narzędzi fabrycznych oraz zapasów surowca, w wielu miejscach poniszczono nawet urządzenia fabryk i poobalano kominy. Bardzo niewielka część robotników wyjechała z temi fabrykami, które mają być nadal czynne w Rosyi, ogromna większość została na miejscu bez pracy. Brakowi pracy towarzyszy zmniejszony dowóz żywności: z Rosyi bowiem nie mogą już nadchodzić zapasy mąki, węgla i mięsa, natomiast najbliższe okolice Warszawy uległy wyniszczeniu, z dalszych zaś przewóz jest bardzo utrudniony z powodu przepustek, zaprowadzonych przez władze niemieckie, i z powodu wszelkich innych trudności komunikacyjnych. Komitet Obywatelski Warszawy (który nie został zamknięty) i Towarzystwo Przemysłowe zabiegają o uruchomienie fabryk, w tym wypadku interesy fabrykantów są zgodne z interesami robotników i z życzeniem ogółu społeczeństwa. Głos decydujący mają tu jednak władze wojskowe niemieckie, od nich zależy zwolnienie od rekwizycyi surowców i prawidłowy ruch towarowy na kolejach, — dla nich zaś nie może oczywiście rozstrzygać interes gospodarczy Polski i wzgląd na wyżywienie tysięcy rodzin robotniczych, ale jedynie bezpośrednie potrzeby ich własnej armii. Nie wojnie samej zawdzięczamy tedy zastój obecny w naszym przemyśle i związany z nim głód całego proletaryatu polskiego, ale raczej brakowi własnej, polskiej władzy, któraby uniemożliwiła takie planowe zrujnowanie naszych warsztatów pracy, jakiego przed wyjściem dokonali Moskale, i któraby znalazła środki do przywrócenia życia przemysłowego, gdy tylko oddaliła się od nas linia bojowa. Tak dzieje się w Niemczech, w Austryi, we Francyi, gdzie rząd dba o utrzymanie życia gospodarczego w czasie wojny. Oprócz starań o uruchomienie fabryk, które w najlepszym razie mogą zatrudnić piątą część robotników, Komitet Obyw. projektuje roboty publiczne (na plantacyach i szosach podmiejskich), organizuje sprzedaż najważniejszych produktów spożywczych we własnych sklepach. Pod tym jednak względem źle się dzieje, bo sklepów jest za mało, dzieją się liczne nadużycia, Kom. Obyw. pobłażliwy jest dla handlarzy — spekulanci zbierają żniwa. Dla uniknięcia skutków przymusowego bezrobocia zaczyna się tu rozwijać emigracya do Niemiec, której jednak wszyscy robotnicy są przeciwni, ogół ludzi uświadomionych nie chce zrywać więzów, łączących go z krajem i jechać w dalekie strony, na niepewne jutro, wiedząc, że powrót stamtąd jest bardzo trudny. Te wyjazdy na zarobek organizuje biuro przy niemieckim zarządzie policyi.

W ostatnich czasach wszczęto akcyę zapomogową. Utworzył się specyalny Komitet Ratunkowy dla głodnych, mający za cel samoopodatkowanie się ludzi posiadających na rzecz bezrobotnych, Towarzystwo Przemysłowców uchwaliło zaś wydawać zapomogi wszystkim robotnikom bez pracy, po 10 kop dziennie, wpłacając te pieniądze na rzecz specyalnych kuchen, urządzonych po fabrykach. Oprócz akcyi fabrykantów i pomocy szerokich kół społeczeństwa istnieje również akcya robotnicza, mająca na celu złagodzenie położenia obecnego, w którem wypadki śmierci głodowej stały się już dość częste. Za rządów rosyjskich akcya robotnicza wyrażała się w założeniu 10 kuchen robotniczych w różnych dzielnicach miasta. Kuchnie te, bardzo tanie, wydające też dużo obiadów bezpłatnych, były organizowane przez samych robotników i zarządzane przez nich. Komitet Obyw. chciał je objąć pod swoją władzę i oddać zarząd na niemi swojej Sekcyi Tanich Kuchen, lecz robotnicy nie zgodzili się na to, i przez długi czas nie dostawali od Kom Obyw żadnych zasiłków, utrzymując się z ofiar osób prywatnych i z zapomóg, nadsyłanych przez instytucye społeczne rosyjskie. Dopiero latem Komitet ustąpił, zgodził się na samorządność kuchen robotniczych, wyrzekł się kontroli nad niemi (prócz sprawozdań, ogłaszanych w pismach). Kuchnie te zakładane wyłącznie przez esdeków „lewicę“ i Bund wytworzyły swoje przedstawicielstwo — Robotniczy Komitet Gospodarczy). Prócz tego, w zimie znaczna część robotników domagała się przedstawicielstwa robotniczego w Komitecie Ob., ten ostatni jednak na to się nie zgodził.

Po zajęciu Warszawy przez Niemców, gdy wszyscy robotnicy znaleźli się tu bez pracy, nowa akcya robotnicza została wszczęta. Tym razem rządy rosyjskie nie ciążyły już nad naszą organizacyą, uniemożliwiając jej wszelkie ujawnianie się wewnątrz, to też inicyatywa wyszła z szeregów P. P. S. Wydrukowano petycyę do Kom Obyw., obejmującą wszystkie potrzeby robotnicze: uruchomienie fabryk, roboty publiczne, moratoryum mieszkaniowe, zapomogi dla samorządnych kuchen robotniczych, umiastowienie handlu produktami spożywczemi, kontrolę nad emigracyą zarobkową do Niemiec. Na pierwszym miejscu zaś petycya obejmowała dopuszczenie przedstawicieli wybranych ogółu robotniczego do Komitetu Obyw., aby tam, w samym komitecie i we wszystkich jego sekcyach (pośrednictwa pracy, żywnościowej, opałowej, oświatowej i innych) wykazywać, jakie są potrzeby robotników i swoim osobistym udziałem wpływać na należyte załatwienie tych spraw. Była to jedyna droga, na której można było zrobić to, co się da dla poprawy położenia. Petycya znalazła duży oddźwięk wśród robotników: oprócz naszych towarzyszy zbierało podpisy pod nią wielu bezpartyjnych, żądania te były jednakowo odczuwane przez wszystkich. Organizatorowie akcyi petycyjnej wybrali delegacyę z 9 ludzi dla doręczenia petycyi Komitetowi. Podpisów zebrano przeszło 5000. Sprawę tę już po doręczeniu petycyi Komitetowi poparły polskie związki zawodowe, nie mające żadnego udziału w opracowaniu petycyi i jej puszczeniu w obieg. Natomiast zawodowe związki klasowe (które są tylko nikłymi śladami ruchu zawodowego w 1905 r.), z których wiele istnieje tylko na papierze, zadawalniając się podaniem swego adresu w gazetach, i Robotniczy Komitet Gospodarczy wszczęły prawidłową nagankę na tę petycyę. Te związki i kuchnie esdecko-

lewicowe zrozumiały w mig, że jest to akcya poważna, jedyna mogąca przynieść pewne rezultaty praktyczne, że ta akcya jest kierowana przez p.p.s-owców i żywioły bezpartyjne, dążące ku P. P. S., że w ten sposób żywiołom esdeckim grozi wyparcie z ostatniego terenu, na którym one się jeszcze utrzymały, z działalności gospodarczej klasy robotniczej. Nazwały one petecyę anonimową (choć było na niej tysiące podpisów), gdyż żadna partya ani związek pod nią nie figurował, nazwały siebie jedynemi prawdziwemi przedstawicielkami klasy robotniczej, a petycyonistów —rozbijaczami solidarności robotniczej, którzy swą akcyą mogą tylko burżuazyi przynieść korzyść. Sami natomiast wysłali delegacyę do Komitetu z t e m i s a m e m i ż ą d a n i a m i, oprócz udziału w Komitecie, ale z dziwną pretensyą, żeby Komitet sam zrobił wszystko, czego żądają, bez ich pomocy, ale za to oddał to wszystko pod kontrolę im, to jest związkom zawodowym „marksowskim“ i robotniczemu komitetowi gospodarczemu (do którego wszystkie kuchnie nie weszły, gdyż ostatnich 7 kuchni robotniczych samorządnych po wyjściu Moskali staraniem naszych towarzyszy utworzone, wyłoniły swój oddzielny zarząd główny). Dla poparcia zaś swojej delegacyi, esdecy i „lewicowcy“ zapowiedzieli pochód uliczny ze wszystkich dzielnic robotniczych pod Komitet Obywatelski na dzień 15-ty września, kiedy to ich delegacya miała się zgłosić po odpowiedź. „Lewica“, S. D. i Bund wydały gwałtowną odezwę, w której wezwały swoich towarzyszy i sympatyków do przyłączenia się do tych pochodów. Ta demonstracya uliczna zawiodła ich wręcz sromotnie: małe grupy robotnicze, zgromadzone za plakatami z napisem „Chleba, pracy, mieszkań“, nie miały w sobie ani źdźbła zapału rewolucyjnego, wlokły się opieszale chodnikiem, nie schodząc na środek ulicy, i pośpiesznie chowały plakaty z napisami i rozchodziły się na sam widok zbliżających się żołnierzy niemieckich. W jednem miejscu tylko pojawiły się sztandary czerwone, tam jednak zarządzono aresztowania i władze niemieckie zesłały 3 manifestantów do obozu jeńców wojennych. Taki był koniec manifestacyi, której plac przed ratuszem obrany na punkt zborny nawet nie widział i która, nie mogąc dać żadnych wyników, miała na celu wprowadzanie w błąd robotników. Chciano wpoić im to przekonanie, że to nie wojnie i naszej niewoli politycznej mają oni do zawdzięczania głód i bezrobocie, ale że najważniejszą dzisiaj rzeczą jest... rewolucya przeciwko Komitetowi Obywatelskiemu.

Delegacyi petycyjnej Komitet oświadczył, że pracuje nad wprowadzeniem w życie tych jej żądań które nie wykraczają poza przyznaną mu przez Niemców władzę (sprawa moratoryum mieszkaniowego i emigracyi np. zupełnie do niego nie należy). Co do przedstawicieli robotniczych, to władze okupacyjne nie zgodziły się na ich wybór przez ogół robotniczy; przystały natomiast na to, żeby do komitetu i do sekcyi weszli przedstawiciele wszystkich ugrupowań robotniczych.

Bezrobocie powszechne, głód i emigracya — oto są ogólne warunki dzisiejszego życia robotniczego, z niemi walczyć musimy nieustannie. Środki jednak są stosunkowo słabe i powolne, nędza zaś olbrzymia. Ona jest ciężką zaporą dla rozwoju politycznej organizacyi robotniczej, dla pracy, jaką P. P. S. obecnie podejmuje. Jednakże z całą wytrwałością zdążać będziemy do wielkiego celu.

Warszawa w końcu września 1915 r. Fryk.

Z życia robotniczego w Lublinie.

Niebawem po wyparciu Moskali z Lublina odbyły się tam dwa wiece robotnicze, zwołane przez P. P. S. Robotnicy przyszli gromadnie, by zająć określone stanowisko wobec toczących się wypadków. Na porządek dzienny na obu wiecach złożyły się punkty następujące: 1) Robotnicy, a niepodległość Polski, 2) Sprawa Legionów, 3) Sprawa organizacyi robotniczych. Wiele z mów nagrodzono oklaskami. Pierwszy raz od lat wielu, w Lublinie brzmiało wolne, nieskrępowane słowo. Na pierwszym wiecu uchwalono w sprawie stosunku do Legionów następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że państwowość Polska jest nieodzownym warunkiem dla narodowego, kulturalnego i ekonomicznego rozwoju proletaryatu polskiego i że jedyną drogą, prowadzącą do tego celu, jest stworzenie wojska polskiego, oraz orężna walka o wolność, pierwszy wiec robotników lubelskich nawołuje wszystkich zdolnych do noszenia broni robotników, do wstępowania do legionu Piłsudskiego, wszystkich zaś innych do popierania polskich instytucyi wojskowych“.

Głosujących było około 200.

Drugi wiec, odbyty za dni pare, nie ujawnił na samym początku takiej zgodności zapatrywań. W trakcie wiecu wyrwało się dwuch niefortunnych mówców „lewicowych“, którzy próbowali udowodnić, że „Legiony są wymysłem burżuazyjnym“ i że oni, „lewicowcy“, odpowiedzialności za krew przelewaną nie przyjmują na siebie. Przemówienia wywołały wręcz przeciwny skutek, niż się spodziewali mówcy. Publiczność, zdziwiona z początku i oczekująca napróżno jakichkolwiek bądź argumentów, zatrzęsła się z oburzenia. Prezydyum z wielkim trudem udało się zaprowadzić ład na sali. Gdy następnie jeden z mówców zaznaczył, że „odpowiedzialność za krew przelewaną przyjmują na siebie ci, którzy ją przelewają“, na sali stał się świąteczny nastrój. Wszystkimi (około 300) głosami przeciw 7 przyjęto rezolucyę, która treścią i sformułowaniem tej treści zbliżona jest do pierwszej:

„Zważywszy, że państwowość Polska jest niezbędnym warunkiem do wszechstronnego rozwoju polskiej klasy robotniczej i że jedynym środkiem, prowadzącym do tego celu jest stworzenie wojska polskiego i walka o niepodległą demokratyczną, Polskę ludową, drugi wiec robotników Lublina i t. d.

Po zamknięciu wiecu, jeden z robotników zaproponował zebranie doraźnych składek na fundusz rodzin legionistów lubelskich. Natychmiast posypały się ofiary. Dajemy ich wykaz poniżej, podnosząc jednocześnie ogromne znaczenie tego objawu szlachetnej samopomocy robotniczej.

Gaj—5 r. St. Miński—1 r. Oksza Kazimierz—3 r. Bezimiennie—1 r. 50 k. Stefański—5 r. Bezimiennie—1 r. 50 k. Zeteś—1 r. Polesiak Bolesław—1 r. X X—5. Antoni—50 k. Miller—25 k. Klepacki—1 r. Szarek Stefan 80 k. Berm—1 r. Jaśko—1 r. Bezimiennie—50 k. Stary towarzysz—1 r. Widelski Władysław — 50 k. Wacek — 50 k. Razem rb. 25 kop. 60.

* * *

Związek zawodowy metalowców w Lublinie wystąpił z inicyatywą założenia ogólno-robotniczego „Biura pośrednictwa pracy“. Jeden z naszych towarzyszy opracował projekt ustawy, który został już przyjęty przez zarządy trzech związków zawodowych. Projekt ten brzmi jak następuje.

„Obecnie gdy kraj nasz znalazł się w trudnych warunkach ekonomicznych i gospodarczych — jedynie zrzeszenie się wszystkich robotników wszystkich fachów na gruncie wysiłków zdobywania pracy i regulowania cen, może w pewnej mierze złagodzić ostry kryzys bezrobocia.

Potrzebne jest więc stworzenie takiej organizacyi, któraby skupiła dokoła siebie możliwie wszystkich robotników, bez względu na ich przekonania polityczne, któraby skierowywać mogła bezrobotnych z jednej miejscowości, gdzie jest nadmiar rąk roboczych, do innych, gdzie rąk tych względnie brak. Tylko taka wspólna działalność usunąć może wyzysk, który zaczyna się panoszyć — oraz wzajemną pomiędzy robotnikami w pogoni za pracą konkurencyę.

Związek metalowców lubelskich proponuje więc wszystkim robotnikom skupiać się dokoła „Biura pośrednictwa pracy“, utworzonego przy związku, reformując go w ten sposób, aby kierownictwo tym biurem spoczywało w rękach nie tylko związku metalowców — lecz w rękach całego szerokiego robotniczego ogółu.

W ten sposób powstanie rzeczywiste przedstawicielstwo robotników tem silniejsze, im więcej robotników doń należeć będzie — przedstawicielstwo najistotniejszych interesów ekonomicznych, z którem wszystkie społeczne organizacye liczyć się będą musiały.

Zadania „Biura“:

1) Zbieranie wiadomości i ułożenie statystyki bezrobotnych w danej miejscowości, uwzględniając wiek, fach, uzdolnienie, imię, nazwisko i adres.

2) Zbieranie wiadomości o zapotrzebowaniu pracy z dokładnem oznaczeniem jakości pracy, długości dnia roboczego, proponowanej zapłaty, oraz terminu najmu.

3) Ustalenie wysokości zarobku z uwzględnieniem rodzaju pracy, jej długości, uciążliwości i kwalifikacyi, potrzebnych dla jej wykonania. Przy tej czynności należy przyjąć pod uwagę „minimum“ koniecznego zarobku dla robotnika niewykwalifikowanego.

4) Przeprowadzenie pertraktacyi z pracodawcami z omówieniem wszystkich szczegółów, oraz sposobu zapłaty i sposobu lokomocyi, o ile praca jest zamiejską.

5) Pobudzenie robotników jednego fachu do zakładania organizacyi zawodowych (związków) i opracowanie dla nich norm ustawowych.

6) Pobudzenie municypalności (magistratu), lub innych władz administracyjnych i gospodarczych do zorganizowania robót publicznych, na warunkach spólnie omówionych.

7) Zawiązanie pokrewnych organizacyi biur pośrednictwa pracy w miastach i miasteczkach powiatowych dla całkowitego ujęcia w swoje ręce kwestyi rynków pracy w gub. lubelskiej.

8) Zawiązanie stosunków z pokrewnemi organizacyami w kraju, o ile takowe powstaną.

9) Agitacya za tem, aby wszędzie powstawały biura pośrednictwa pracy.

10) Agitacya wśród robotników, aby jaknajliczniej do biur się zapisywali i nie brali robót na swoją rękę, lecz tylko za pośrednictwem biur“.

* * *

Dnia 15 września odbyło się w lokalu Związku Metalowców zebranie przedstawicieli związków zawodowych: 1) metalowców, 2) murarzy, 3) szewców i 4) garbarzy, na które zaproszono także przedstawicieli związku robotników chrześcijańskich.

Omawiano sprawę założenia giełdy pracy, oraz sposobów usunięcia braku środków żywnościowych i unormowania niesłychanie wyśrubowanych cen na artykuły spożywcze, jak mąka, cukier i t. d. Uznano jednomyślnie konieczność stworzenia giełdy pracy, jako instytucyi, któraby służyła całemu ogółowi robotniczemu i zajęła się dostarczaniem pracy dla całej masy bezrobotnych. Uchwała tej treści powzięta została przez wszystkich zgromadzonych. Następnie obrana została komisya z przedstawicieli już zorganizowanych zawodów, po dwóch z każdego związku zawodowego i po jednym reprezentancie jeszcze niezorganizowanych robotników (szewców i garbarzy) z głosem doradczym. Komisya zajmie się opracowaniem ustawy Giełdy pracy.

Przechodząc do omawiania działalności związków zawodowych, zebranie wyraziło życzenie, by te związki, które pod panowaniem rosyjskim, ze względów natury politycznej zmuszone były zawiesić swoją działalność, obecnie zorganizowały się nanowo. Omawiając w dalszym toku obrad działalność Kom. Ob., poruszono palącą sprawę przedstawicielstwa robotniczego w sekcyi żywnościowej K. O. Skonstatowaną została nieproporcyonalnie mała liczba tego przedstawicielstwa w porównaniu do ogólnej liczby członków tej sekcyi. Zastanawiano się nad środkami wywarcia nacisku na instytucye kierownicze w kierunku uwzględnienia interesów klasy robotniczej.

W tej mierze podkreślono, że większość owej sekcyi żywnościowej, narzuconej z góry na robotników się nie liczy i że tylko zwarta i jednolita organizacya całej klasy robotniczej może zmusić tę większość do uwzględnienia żądań robotniczych.

* * *

Zebranie nadzwyczajne Związku zawodowego Murarskiego, odbyte w lokalu Wydziału Narodowego lubelskiego po długiej i wyczerpującej dyskusyi jednogłośnie uchwaliło:

1) Zebranie ogólne Zw. Zawodowego Murarskiego z dnia 26/IX 1915 r. wychodząc z założenia, iż obecne położenie ekonomiczne mas pracujących i brak pracy dadzą się usunąć tylko przy solidarnem współudziale wszystkich robotników i przez stworzenie instytucyi, któraby mogła zająć się wyszukiwaniem pracy i unormowaniem cen, uznaje za konieczne i poleca Zarządowi wydelegowanie dwuch przedstawicieli do tworzącego się Biura pośrednictwa pracy.

2) Ponieważ Komitet Obywatelski w swej większości składa się z przedstawicieli klas posiadających, którzy nie odczuwają położenia i potrzeb klasy robotniczej w obecnej chwili i ze względu na dający się już obecnie odczuwać brak pracy i nędzę, zebranie Zawodowego Związku Murarskiego, odbyte w lokalu biura Wydziału Narodowego dnia 26/IX 1915 r. zwraca się do Komitetu Obywatelskiego z żądaniem:

I. Przyjęcia dwóch przedstawicieli Związku do Wydziału żywnościowego przy Magistracie.

II. Rozpoczęcia robót publicznych na szerszą skalę.

III. Energiczniejszej akcyi żywnościowe.j

Nasza Organizacya.

I.

W pamiętną noc z 4-tego na 5-ty sierpnia zapadły się z hukiem mosty warszawskie — i huk ten obwieścił wszystkim, że skończyło się panowanie Rosyi nad nami, nad polską stolicą. Zdawać się mogło w pierwszej chwili, że i w duszy Warszawy dokona się gwałtowna przemiana, że za jednym zamachem wyrwaną zostanie z niej cała gorycz, zwątpienie i obawa, któremi nasiąkła przez długie lata rządów rosyjskich, przez lata beznadziejnej niewoli. Rzeczywistość jednak była inna, o wiele smutniejsza. Pomimo porażek rosyjskich, idących jedna za drugą od maja, ogół mieszkańców Warszawy bynajmniej nie spodziewał się, że tak rychło, już 5 sierpnia, skończy się panowanie rosyjskie nad nami. Ogół ten przystosował się już wewnętrznie do tego panowania: weszło mu w krew wystrzeganie się rosyjskiego szpiega i żandarma, unikanie wszystkiego tego, co może narazić nas w ich oczach, pokonywanie drobnych trudności z władzą umiejętnem wsunięciem łapówki. I jakże tu było myśleć, że jednego ranka zniknie to wszystko, jak sen, jakże wierzyć w to nawet wtedy, gdy huk dział rozlegał się już w murach Warszawy?

Dlatego też, gdy ustąpienie Rosyan, o którem oddawna mówiono, ale w które w skrytości ducha nie wierzono, stało się rzeczywistością, żadna gwałtowna zmiana nie nastąpiła, Warszawa nie wezbrała od razu nienawiścią ku Moskwie i nie stanęła jak jeden mąż pod sztandarem walki o niepodległość Narodu. Lekkomyślnością było się tego spodziewać. Trzeba było z góry wiedzieć, że życie wycisnąć musi głębokie ślady w duszach ludzkich, że ci, którzy długo żyli w niewoli, nie mogą naprawdę żyć i działać, jak ludzie wolni, że oni muszą się dopiero tej wolności nauczyć.

II.

Robotnicy nie są, jak się to niektórym dziś jeszcze zdaje, tak oderwani od życia pozostałej ludności, żeby ich nastroje, ich sposób myślenia i czucia nie zależały od ogólnych warunków politycznych. Gorycz, zwątpienie i obawa, — je główne, sprężyny politycznego życia Warszawy, za rządów rosyjskich, nie mogły nie przedrzeć się na te krańce miasta, gdzie żyje klasa robotnicza. I ją ogarnąć musiał powszechny nastrój zwątpienia i obojętności. W r. 1905 i następnych robotnicy wydobyli z siebie wielką sumę wysiłków dla ówczesnej walki o wolność: część ich zginęła w walkach lub więzieniach, innymi zaludniły się dalekie wybrzeża morza Białego albo katorgi syberyjskie.

Nasza organizacya, Polska Partya Socyalistyczna, nie zachwiała się po porażce ruchu rewolucyjnego w Rosyi, nie odstąpiła od swoich zasad, nie zaprzestała w najgorszych latach okresu porewolucyjnego budzić i utrzymywać ducha walki w najofiarniejszych jednostkach zarówno z pośród proletaryatu polskiego, jako też z pośród inteligencyi i młodzieży, która chce iść razem z proletaryatem w jego dążeniu do własnego wyzwolenia i o wolność całego narodu. Warunki polityczne — nasza niewola i rządy moskiewskie — robiły jednak swoje; nie zdołały one zabić naszej organizacyi, ale wyodrębniły ją od tych mas robotniczych, których była ona bojowniczką i jedyną prawdziwą przedstawicielką. Tych mas w czasie rewolucyjnym nie stać było na takie zaparcie się siebie, jakie było konieczne za rządów rosyjskich, żeby pracować w naszej organizacyi, żeby pod ustawiczną groźbą katorgi czy zesłania przygotowywać przyszłą walką rewolucyjną proletaryatu. Nasz prąd musiał tedy płynąć wązkiem korytem. Dziś jednak po pogromie Rosyi warunki się zmieniły, praca w organizacyi naszej nie naraża już wcale na tak wielkie niebezpieczeństwa. Dlatego też musi ona objąć w obecnych warunkach szerokie masy proletaryatu polskiego. I dziś zadaniem naszem nie jest już przygotowywać walkę rewolucyjną, której chwila nikomu nie jest wiadomą, dziś musimy starać się o urzeczywistnienie, o wprowadzenie w życie jaknajwiększej części naszego programu politycznego.

Ludzie dzielni, odważni, gotowip oświęcić się dla sprawy ogólnej nie są zjawiskiem powszechnem. Zwycięstwo rządu rosyjskiego nad ruchem rewolucyjnym w całym państwie musiało tedy odbić się ciężko na energii rewolucyjnej polskiej klasy robotniczej: wydarło jej jednych ludzi, zniechęciło do pracy innych, stworzyło wreszcie takie warunki, przy których nowe siły nie miały sposobności się wybić, wziąć na siebie ciężar walki o socyalizm i wolność Narodu. I tu znowu ustąpienie Rosyan z Warszawy nie mogło zmienić do gruntu zdawna zakorzenionych usposobień. Dzisiejsze postawienie sprawy polskiej na widowni wydarzeń międzynarodowych, dzisiejsza walka o niepodległość w Legionach jawnie, w polu, pod polskim sztandarem — te nowe czynniki wdarły się w życie Warszawy, ale nie sposób im było zmóc potężnym uderzeniem całej nagromadzonej latami masami przesądów, obaw, lęku przed następstwami wszelkiego energicznego wystąpienia. Z chwilą ustąpienia Rosyan wszyscy odetchnęli lżej, rozszerzyła się i ożywiła natychmiast organizacya robotnicza, w której ona się porusza, pozostała bezwładna, śpiąca, pełna obaw w utrzymaniu się przy życiu, któremu grozi przymusowe bezrobocie, następstwo nie wojny samej, ale naszej niewoli dzisiejszej, która nie pozwala nam na poczynanie samodzielne czegokolwiek, która robi zależnem od upodobania obcych władz uruchomienia naszych warsztatów pracy.

Musimy starać się złagodzić klęskę głodową, która spadła na klasę robotniczą, a która niemożliwaby była w wolnym kraju, mogącym nawet w czasie wojny zaopatrywać się w węgiel i surowce, puszczać w ruch swoje fabryki i warsztaty na specyalne potrzeby czasu wojennego. Główna jednak część naszych zabiegów skierowana być musi ku przyszłości, ku stworzeniu takich warsztatów, w których swobodnie mógłby się rozwijać ruch robotniczy. Do stworzenia zaś takich warunków zmierza walka o Niepodległość o wolną Polskę ludową. Rozrost naszej organizacyi ułatwia nam tę walkę o Niepodległość i zarazem zabezpiecza dla nas — jej wyniki, tylko bowiem silnie zorganizowana klasa robotnicza będzie miała w niepodległej Polsce należyte miejsce, będzie miała wpływ w kraju, o jakim nigdy marzyć nie mogłaby pod obcemi rządami. Wszystkie więc różnorodne zadania nasze zbiegają się teraz w tym jednym najbliższym celu—stworzenia na ziemiach Królestwa, nareszcie wyzwolonych z pod jarzma rosyjskiego, jednej wielkiej i potężnej organizacyi polskiego proletaryatu. A taką organizacyą stać się może tylko Polska Partya Socyalistyczna. Inne organizacye robotnicze bądź nie rozumieją odrębności robotników w dzisiejszem klasowem społeczeństwie, nie rozumieją samodzielności or-

ganizacyi robotniczej (jak N. Z. R.), bądź umieją tylko krytykować dzisiejszy porządek rzeczy i wydawać... okrzyki, jak np. „Wojna wojnie“ (S. D. i „lewica“). P. P. S. jedna tylko spełnia tę rolę, jaką partya socyalistyczna w Polsce ma do spełnienia, ona jedna budzi do życia i organizuje tę siłę twórczą, jaka spoczywa w polskiej klasie robotniczej. Do stworzenia związków zawodowych—silnej klasowej organizacyi robotniczej, któraby prowadziła codzienną walkę o polepszenie warunków pracy, do stworzenia uniwersytetów ludowych, kooperatyw, prasy robotniczej i t. d. i t. d., do wywalczania wolności Polsce i do zapewnienia w tej wolnej Polsce należnego znaczenia proletaryatowi—do wszystkiego tego jednakowoż potrzebny jest zasób ludzi, odczuwających zarówno nędzę i upośledzenie społeczne robotnika polskiego, jak jego pęd do wolności politycznej i narodowej, i umiejących zgodnie z tem wyczuciem pokierować odpowiedniemi instytucyami. Chcąc zniszczyć dzisiejszy bezład duchowy mas robotniczych, wyrwać z nich trwające do dziś ślady niewoli rosyjskiej i wydobyć z tego materyału ludzkiego jaknajwiększą ilość organizatorów wolnego polskiego życia w myśl potrzeb naszej klasy robotniczej—należy przedewszystkiem: złączyć, zgrupować w P. P.S. wszystkich, zdolnych do pracy w imię ideału Polski socyalistycznej, który był i pozostanie zawsze celem ostatecznym robotnika polskiego.

W sprawie sojuszów.

Partya socyalistyczna musi bardzo starannie przestrzegać samodzielności swojej polityki i dbać o to, aby jej postępowanie zgodne było z zasadami programowemi. Partye burżuazyjne niewiele robią sobie z zasad i z programów, bo żyją tylko dniem dzisiejszym i nie mają wielkich celów na widoku. Ale stronnictwo socyalistyczne nigdy nie może zapominać o swoich wielkich zadaniach, które nas zasadniczo różnią od stronnictw burżuazyjnych: opieramy się bowiem na interesach klasy robotniczej,

Polityka nasza więc musi być samodzielną i wypływać z trwałych zasad, ustalonych w programie.

Ale to wcale nie znaczy, żebyśmy zawsze i wszędzie ze wszystkiemi innemi stronnictwami tylko walkę toczyć mieli. O tem, jaki powinien być w danej chwili stosunek nasz do tej czy innej partyi niesocyalistycznej, rozstrzygają: charakter tej partyi, warunki i wymagania chwili i interes klasy robotniczej.

Właśnie interes klasy robotniczej, którym partya socyalistyczna zawsze kierować się winna, może wymagać — i rzeczywiście często wymaga, żebyśmy wchodzili w sojusz z temi lub owemi stronnictwami niesocyalistycznemi dla obrony wspólnych interesów, osiągnięcia zmian, korzystnych dla proletaryatu, lub przeciwstawienia się wspólnym wrogom.

Należy bowiem o tem pamiętać, że stronnictwa burżuazyjne nie są jednakowe, że i one zwalczają się między sobą. Są wśród nich takie, które naturalnie nie są socyalistyczne, ale bliższe są od innych proletaryatowi, nie zwalczają go tak zaciekle i mogą mieć z nami wiele wspólnych interesów. Takie są np. stronnictwa ludowe, broniące interesów chłopskich, chociaż naogół bardzo różnimy się od tych stronnictw, bo chłop-właściciel, szczególnie zamożny, to nie to samo, co robotnik—jednak mamy z niemi niejeden wspólny interes i niejedno wspólne zadanie:

o oświatę i t. d. Podobnież są stronnictwa postępowo-demokratyczne, opierające się na inteligencyi i na części mieszczaństwa: i z temi stronnictwami robotnik może mieć wspólne interesy,

kiedy chodzi o zdobycie demokratycznych reform, polepszenia ustroju politycznego i t. p.

Jasna rzecz, że — jeżeli ma się wspólne zadanie z jakiemś innem stronnictwem i zadanie to prędzej i łatwiej wykonać można wspólnemi siłami — to z stronnictwem tem warto porozumieć się, obmyślić i przeprowadzić plan wspólnego działania albo poprostu w granicach tego wspólnego działania popierać się wzajemnie i iść razem przeciwko wrogom.

Na tem właśnie polegają sojusze. I życie na każdym kroku nastręcza nam przykłady takich sojuszów, zawieranych przez stronnictwo socyalistyczne z innemi stronnictwami dla tego czy innego chwilowego zadania. Czy w danej chwili zawrzeć należy sojusz i na jakich warunkach — to już jest rzeczą namysłu i dokładnej rozwagi: bo przecież zawsze należy dobrze się zastanowić nad tem, czy sojusz da nam więcej korzyści, niż szkody, jakie mają być wzajemne zobowiązania i t. d. Ale chodzi nam tu o podkreślenie rzeczy zasadniczej, że partya socyalistyczna może, a nawet powinna, gdy tego interesy robotnicze wymagają, zawierać sojusze.

Najprostszym przykładem takiego sojuszu jest głosowanie przy wyborach, jeżeli partya socyalistyczna nie może przeprowadzić swego kandydata głosuje na kandydata innej partyi, byle obalić gorszego i szkodliwszego przeciwnika. Tak np. nasi towarzysze w krajach konstytucyjnych, aby nie dopuścić do

wyboru konserwatysty lub klerykała, głosują na postępowca. Często przy wyborach stronnictwa zawierają między sobą układy n. p. postępowcy obowiązują się głosować na socyalistów, gdzie sami są w mniejszości, i odwrotnie socyaliści popierają postępowców, gdzie nie mogą przeprowadzić własnych kandydatów.

W parlamentach znowu stronnictwa zawierają między sobą przeróżne umowy, aby zgodnie postępować w tych czy innych sprawach i w ten sposób przeciwstawić się skuteczniej innym stronnictwom. Niekiedy nawet tworzy się „blok“ (to znaczy związek) pewnych stronnictw na dłuższy czas: np. w parlamencie francuskim istniał przez dłuższy czas „blok“ demokratyczny, do którego należała i partya socyalistyczna,

Ale i poza parlamentem i akcyą wyborczą widzimy nieraz wspólną akcyę stronnictw, zmierzających w danej chwili razem do jakiegoś wspólnego celu. Tak np. kiedy chodzi o zwalczanie ceł zbożowych, podrożających chleb, łączą się z sobą w tej sprawie przeciwko właścicielom ziemskim robotnicy, drobno-mieszczaństwo, przemysłowcy. Okoliczności mogą się tak składać, że czasami łączą się dla osiągnięcia jakiegoś celu żywioły nic z sobą wspólnego nie mające: w Anglii np. w pierwszej połowie XIX w. robotnicy domagali się prawodawstwa fabrycznego, któreby ograniczyło wyzysk pracy, a dopomagali im w tem... właściciele ziemscy, którzy w ten sposób chcieli dokuczyć fabrykantom, prowadzącym agitacyę za zniesieniem ceł zbożowych.

Jednem słowem — sojusze między stronnictwami są zjawiskiem bardzo zwykłem.

Szczególnie dziś w okresie wojennym sojusze takie nabrały wielkiego znaczenia. Bo czasy są niezwykłe, wymagające wielkiego natężenia sił w obronie wspólnego dobra wszystkich stronnictw i warstw — Ojczyzny. Dlatego też widzimy, że w Niemczech, Francyi i t. d. wszystkie stronnictwa współdziałają z sobą w celach tej obrony. Współdziałanie to posuwa się tak daleko, że socyaliści wchodzą w skład rządu, jako ministrowie, i to wcale nietylko socyaliści umiarkowani, ale taki np. szermierz energicznej walki klasowej, jak francuz Guesde (czyta się: Ged).

Nie tylko więc jest zrozumiałem, ale wprost koniecznem, żeby u nas żywioły niepodległościowe współdziałały z sobą dla wielkiej sprawy wyzwolenia polityczno-narodowego. Chwila obecna wysuwa jako najważniejsze zadanie sprawę niepodległości. Sprawa ta wymaga wielkich wysiłków, wymaga zjednoczenia na gruncie wspólnych zadań wszystkich tych organizacyi, które stoją na gruncie walki przeciwko Moskwie i dążą do zdobycia niepodległego państwa polskiego.

Przy tem jednak niewolno zapominać ani na chwilę, że partya socyalistyczna nie może się wiązać jakimś ogólnym sojuszem i na nieograniczony czas. Nie — sojusz zawiera się dla wyraźnie określonego celu i na ten tylko czas, kiedy stoi przed nami wspólne zadanie. A następnie, łącząc się z innemi organizacyami, partya nasza pozostaje w zupełności sobą, to znaczy zachowuje zupełnie swój program, swoją organizacyę i swoją odrębną politykę, wynikającą z jej robotniczego charakteru. Przez sojusz, przez ogólną walkę o niepodległość interesy robotnicze nie mogą być narażone na uszczerbek — przeciwnie, walka ta ma wzmagać siły proletaryatu i umacniać jego wpływy i znaczenie w życiu narodowem.

Po wzięciu Wilna.

Rozbiory Rzeczypospolitej Polskiej nie rozerwały nici, łączących z sobą ziemie Korony i Litwy. Przeciwnie związek, zapoczątkowany ongi na sejmach w Horodle i w Lublinie, nabrał jeszcze więcej mocy, gdy najazd rosyjski przeciwko niemu właśnie skierował ostrza swej nienawiści. Przez całe stulecia, ilekroć nad Wisłą rozbrzmiewał okrzyk: „do broni“, tak zwane „kraje zabrane“ nigdy nie pozostawały na uboczu. Za rewolucyi Kościuszkowskiej Wilno na równi z Warszawą samodzielnie wystąpiło do walki z najeźdźcą, w pamiętnym roku pochodu Napoleona nie dało się uwieść ówczesnym moskalofilom, zwolennikom przymierza z carem Aleksandrem. Później, w r. 1830-31 wkraczające na Litwę oddziały polskiego wojska zostały spotkane przez tłumy uzbrojonych jej mieszkańców, a wreszcie w ciężkie godziny konania powstania 1863 r. bohaterska Żmudź dotrwała aż do końca, a stolica Wielkiego Księstwa litewskiego była widownią niesłychanych okrucieństw słynnego Murawjewa-wieszatiela.

W ten sposób własną krwią dawano w puszczach litewskich i białoruskich polach świadectwo, że unia trwa...

I Rosya nie skąpiła nieszczęsnym „guberniom północno-zachodnim“ swojej zemsty.

Ciągnęły na Sybir długie szeregi zesłańców, skrzypiały po każdym porywie orężnym szubienice, nawracano przymusowo na prawosławie unitów, ale dopiero po zgnieceniu rewolucyi r. 1863 zapanowała w całym kraju prawdziwa orgia ucisku i zbrodni.

Pominiemy już epokę rządów Murawiewa; od jego śmierci aż po ostatni dzień manifestu październikowego obszerna prowincya uginała się nieustannie pod ciężarem stanu wyjątkowego, który pozbawiał Polaków elementarnych praw obywatelskich. Nie wolno im było wydawać pism w swoim języku, mówić głośno po polsku, uczyć dzieci czytania, kupować majątków ziemskich, tworzyć stowarzyszeń,

słowem—mieliśmy w myśl rządu zwolna, stopniowo zaniknąć, zgubić się w nadpływającej rusyfikacyjnej fali.

I zawsze katowani unici, wypędzane ze szkół dzieci, więzieni robotnicy, wszyscy zwracali tęskniące oczy ku Warszawie i Krakowowi, stamtąd oczekiwali otuchy i pokrzepienia.

Naprzekór wysiłkom rządowym unia trwała...

Jednakże stan wewnętrzny kraju uległ w ciągu owego pięćdziesięciolecia ogromnej zmianie. Dawniej miejscowa ludność niepolska wydawała się jeno nieokreślonym „materyałem etnograficznym“, który prędzej lub później — podług powszechnego mniemania — spolonizuje się albo zrusyfikuje. Dzisiaj tak stawiać sprawy niepodobna. Narodowy odrodzeńczy ruch litewski dźwignął z niepamięci prawie „nowe“, zapomniane oddawna społeczeństwo o samoistnym języku, kulturze i własnych dążeniach politycznych; Białorusini ze swej strony również czynią pewne postępy na tej drodze.

W chwili obecnej zatem gdy Polacy nie są jedynymi gospodarzami na Litwie i Białej Rusi, muszą oni dzielić tę rolę z Litwinami i Białorusinami. Ale również niesłuszne są poglądy tych, którzy nawołują nas, byśmy zrezygnowali ze swych prac nad Niemnem i Wilją i cofnęli się na ziemie Królestwa Polskiego. Trudno bowiem wymagać takiej ofiary od ludności liczącej 1,200,000 głów, zróżniczkowanej społecznie, związanej z krajem tysiącem interesów, przyzwyczajeń, ukochań i — w dodatku — zamieszkującej przestrzeń mniej więcej jednolitą ze stolicą — Wilnem pośrodku.

To też obecnie tylko skrajni nacyonaliści litewscy pragną nas wyprzeć poza Niemen i Bug ku zachodowi, zaś rozwój przekonaniowy demokracyi litewskiej i białoruskiej idzie, jak się zdaje, w kierunku uznania, że Litwa i Białoruś są wspólną własnością trzech ludów.

W Polsce wszakże utworzył się kierunek polityczny, wysuwający hasło pozostawienia Wielkiego Księstwa własnemu losowi. Kierunek ten naogół stanął bez zastrzeżeń po stronie moskalofilstwa; rzecz zrozumiała, gdyż tylko wówczas, gdyby społeczeństwo nasze poszło za jego przewodem, zgoda pomiędzy Polską a Rosyą stałaby się rzeczą, możliwą do osiągnięcia.

Chodzi o to, że państwo rosyjskie w swym rozwoju ku zachodowi, w swem dążeniu do zjednoczenia pod berłem caratu wschodniej Galicyi i do zdobycia Konstantynopola nie może się w żaden sposób obejść bez Wielkiego Księstwa Litewskiego i bez zużytkowania jego ludności.

Wyparta z Wilna, Rosya nie zdołałaby prawdopodobnie utrzymać się na Ukrainie i nad brzegami morza Czarnego, musiałaby zaniechać marzeń o Lwowie, opuścić Kurlandyę, ujścia zachodniej Dźwiny i źródła Dniepru, słowem, zostałaby odrzucona do swej kolebki historycznej, na wschodnie stepy.

A państwo carów zamknięte pomiędzy Petersburgiem a Moskwą—to już prędzej część składowa Azji, niż Europy.

W takim wypadku dzieje dawnego księstwa moskiewskiego w przyszłości wyglądałyby zupełnie inaczej, niż dotychczas.

Pojmują to doskonale petersburscy dyplomaci, rozumie rosyjski nacyonalizm, nawet liberalny; to też wszyscy ci ludzie, którzy dzisiaj Rosyą rządzą lub będą nią rządzili jutro, zgadzają się na jedno: wszelkie „ślady polskiego zaboru“ winny być wytępione w kraju północno-zachodnim i całkowite zespolenie miejscowej ludności w języku, wierze i obyczajach z wielką macierzą moskiewską musi się dokonać.

Tu tkwią głębokie powody długiej jeszcze walki Polski niepodległej z Rosyą wciąż zaborczą, wciąż chcącą powrócić do Wilna i na Chełmszczyznę.

I dlatego żaden sojusz pomiędzy dwoma państwami, rozdzielonymi przez los Wielkiego Księstwa, jest niemożliwy, aż nastanie dzień, w którym pod obuchem proletaryatu zniknie wszelki imperyalizm i wszelka zaborczość.

Naród polski nie ustąpi z ziemi, zroszonej obficie jego krwią i jego łzami; w miarę zwycięstwa demokracyi pośród Polaków, Litwinów i Białorusinów węzeł, zadzierżgnięty przed laty na skutek pragnień szlachty trzech narodów, zacieśniać się będzie coraz więcej pod wpływem dążeń i potrzeb warstw ludowych.

Już dziś rozlegają się wszędzie mocne głosy za wskrzeszeniem tradycyi Rzeczypospolitej.

Odrodzona przez wspólną walkę i wspólną ofiarę, odnowiona przez wolę ludów—nie władców—unia lubelska trwa i trwać nie przestanie...

St. Krzycki.

SPRAWY ORGANIZACYJNE.

Warszawska Konferencya P. P. S.

W dniu 29 sierpnia odbyła się w Warszawie konferencya miejscowej organizacyi naszej partyi przy udziale przeszło 60 osób; stawili się przedstawiciele wszystkich wydziałów, C. K. R., poszczególnych dzielnic oraz W.K.R. w komplecie. Zebranie zagaił członek C.K.R., który scharakteryzował w krótkim przemówieniu obecne położenie polityczne. Po ukonstytuowaniu się prezydyum, ustalono następujący porządek dzienny:

1) Polityka klasy robotniczej na czas wojny, 2) dyskusya, 3) sprawozdania wydziałów: agitacyjno-organizacyjnego, oświatowo-kulturalnego, gospodarczego, prasowego i technicznego, 4) dyskusya nad sprawozdaniami, 5) organizacya, 6) wolne wnioski i interpelacye.

Wobec sprawy obecnej polityki proletaryatu, konferencya, po wysłuchaniu i omówieniu źródłowego referatu, zajęła stanowisko wyrażone w przytoczonej poniżej uchwale:

„Warszawska konferencya Robotnicza P. P. S. stwierdza, że skuteczna walka z dzisiejszym ustrojem społecznym połączona jest ściśle z udziałem klasy robotniczej w instytucyach państwowych i z wpływem na nie; że, dalej, polska klasa robotnicza zdobyć i utrwalić może pełnię praw obywatelskich dla siebie jedynie w państwie polskiem;

Jedynym więc celem politycznym polskiej klasy robotniczej w chwili obecnej jest zdobycie niepodległej Polski ludowej.“

Sprawozdania wykazały pomyślny stan naszych prac w niektórych dzielnicach oraz braki w innych; działalność wydziałów została zapoczątkowana niedawno, nie zdążyła się więc odpowiednio rozwinąć. Mówcy naogół podkreślali, że P. P. S. nie powinna ograniczać swych robót do dziedziny li tylko politycznej, przeciwnie należy się starać ogarnąć całość polskiego życia.

Z dyskusyi nad sprawozdaniami i referatem o organizacyi wyłoniły się dwie rezolucye które podajemy:

I. „Ponieważ chwila, jaką przeżywamy jest momentem przełomowym dla całego narodu a więc i dla klasy robotniczej; ponieważ zdobycie wszelkich praw dla ludu polskiego, zależy głównie od jego organizowania się i od udziału w obecnych wypadkach dziejowych; Warszawska konferencya robotnicza P. P. S. postanawia, aby każdy członek partyi prowadził jaknajsilniejszą agitacyę wśród mas robotniczych za tworzeniem silnej, sprężystej organizacyi proletaryackiej w celu wywalczenia niepodległości a więc i osiągnięcia przez to niezbędnych warunków zewnętrznych, które umożliwią nam skuteczne zmaganie się z dzisiejszym ustrojem społecznym“.

II. „Konferencya wzywa wszystkich towarzyszy i obywateli sympatyzujących z naszym ruchem do nieoszczędzania siebie i do walki bez względu na ofiary w celu osiągnięcia naszych celów“.

Na zakończenie podkreślamy, że szczególne zainteresowanie pośród obecnych zbudziły plany prac oświatowych, zawodowych i ekonomicz-

nych, do których urzeczywistnienia przystąpiono natychmiast po konferencyi.

Łódzka Konferencya okręgowa P. P. S.

W niedzielę, d. 3 października odbyła się kwartalna konferencya okręgu łódzkiego P. P. S. W konferencyi wzięli udział przedstawiciele wszystkich dzielnic okręgu w liczbie 28, gości—3, funkcyonaryuszy—4.

Ze sprawozdań okazało się, że organizacya ścisła w Łodzi składa się z 8-iu komitetów dzielnicowych (41 czł.), z 34 kół partyjnych ścisłych (331 czł.) i 8-iu kół tutejszych (90 czł.).

W ciągu ubiegłego kwartalu odbyło się 329 zebrań agitacyjnych, w których uczestniczyły 3,002 osoby.

Kwartalne sprawozdanie kasowe wykazało dochodu: 510 rb. 95 k., wydatków: 487 rb. 68 kop. (w poprzednim kwartale dochody wynosiły 264 rb. 94 kop.)

Od czasu ostatniej konferencyi wydano 2 № „Łodzianina“ i kilka odezw — w ogólnej ilości przeszło 30 tys. egzemplarzy. „Łodzianina“ rozeszło się w okręgu 1198 egz. (№ sierpniowy), „Robotnika“ 528 egz. (2 №-ry), „Wiadomości polskich“ rozkolportowano przez nasze stosunki w sierpniu i wrześniu 976 egz.

Sprawozdawcy i tow., biorący udział w dyskusyi, zgodnie zaznaczali, że organizacya nasza rozwija się, ale zarazem wskazywali olbrzymie trudności szerszej roboty. Trudności te wynikają z okropnej nędzy ludności i z niezmiernych przeszkód zewnętrznych. Wszyscy też dawali wyraz głębokiemu niezadowoleniu, panującemu wśród ludności.

Poza sprawozdaniami i kwestyami organizacyjnemi, konferencya zajmowała się również zagadnieniami taktyki partyjnej. Uwagi swoje w tych sprawach konferencya poleciła zakomunikować C. K. R-owi.

Towarzysz Edward Gibalski.

(Franek).

Dnia 13 września r. b. zginął na Wołyniu porucznik ułanów I-ej Brygady Legionów Polskich Edward Gibalski, znany powszechnie pod pseudonimem: „Franek“.

Urodzony w Lubelskim z ojca powstańca, pracuje Gibalski początkowo w fabryce jako ślusarz, potem jako telegrafista na kolei Nadwiślańskiej. Już w 1904 r. przystępuje do szeregów naszej Partyi, zaś w r. 1905 jest jednym z pierwszych członków, tworzącej się wówczas spiskowo-bojowej organizacy P. P. S. pod komendą Józefa Mireckiego (Montwiłła). Mimo młodego wieku Franek dzięki swym niepospolitym zaletom, nieustraszonemu męstwu, talentowi organizacyjnemu i urokowi osobistemu zjednał sobie ogólną sympatyę wśród starszych kolegów, wysunął się na miejsce przodujące i został prawą ręką Mireckiego. W Lublinie bierze wybitny udział w całym szeregu zamachów na szpiclów i żandarmów rosyjskich, jest uczestnikiem konfiskat pieniędzy rządowych pod Konopnicą i w kasie powiatowej w Lubartowie.

W kwietniu 1906 r. wezwany przez Wydział Bojowy P. P. S. wyjeżdża za granicę, gdzie kończy szkołę instruktorską (wojskowo bojową), poczem zostaje mianowany pomocnikiem komendanta okręgu Płockiego. Tworzy tam liczne organizacye bojowe wśród chłopów i robotników, wykonując jednocześnie cały szereg akcyi bojowych. W Łowiczu konfiskuje pieniądze rządowe, eskortowane przez wojsko. Ścigany z dwoma towarzyszami przez żandarmów, policyę i żołnierzy na furmankach, cofa się kilka mil ostrzeliwując się, kilkakrotnie wstrzymuje pościg i wreszcie zmusza go do odwrotu z ciężkiemi stratami.

Poszukiwany i tropiony w Płockiem pod koniec r. 1906 przybywa do Warszawy, gdzie podczas masowych rewizyi aresztowany zupełnie wypadkowo, przesiedział kilka miesięcy w ratuszu, skąd go uwolniono dla braku dowodów.

W r. 1907, wysłany w charakterze zastępcy komendanta Okręgu Kieleckiego, organizuje w Kielcach zamach na naczelnika więzienia Greckiego, perekińczyka, jednego z największych tyranów więziennych.

Wkrótce potem odbija eskorcie żołnierskiej jedną z towarzyszek, skazaną za należenie do O. B. na kilkanaście lat katorgi.

W Ostrowcu dokonuje konfiskaty pieniędzy rządowych wiezionych pod osłoną kozaków, podczas gdy jego podkomendni ostrzeliwują koszary piechoty przez kilka godzin, utrzymując w popłochu całą załogę.

Wkrótce potem w Tumlinie pod Kielcami konfiskuje pieniądze rządowe, wiezione pociągiem pod eskortą żołnierzy.

W Otwocku zatrzymany na dworcu przez paru policyantów, celnymi strzatami kładzie ich na ziemię, wskakuje do powozu, stojącego przed dworcem i uchodzi cało.

Tegoż samego dnia osaczony w domu pod Ostrowcem przez żandarmów, policyę i wojsko toruje sobie drogę przez 2 izby i podwórze, kładąc trupem naczelnika żandarmeryi, wyższego urzędnika policyi i paru żandarmów. Trafiony kulą w płuca przy przeskakiwaniu przez parkan uchodzi czołgając się na pobliską łączkę, gdzie doczekał następnej nocy ukrywszy się w sianie, skąd towarzysze zabrali go i ukryli w bezpiecznym miejscu.

W 1908 r. bierze udział w napadzie na pocztę pod Kaliszem; wówczas to oddziałek złożony z 9 bojowców, otoczony przez 6 szwadronów kawaleryi, wycofuje się bez strat po 3 nocach szalonych marszów.

Bierze wybitny udział w Bezdanach na Litwie w konfiskacie pieniędzy rządowych, eskortowanych przez żandarmów i wojsko z Warszawy do Petersburga. W odwrocie z Bezdan z kilkoma towarzyszami urządza śmiały odwrót, z bronią przepływając na łodziach z Bezdan przez Wilno do Kowna. Po akcyi Bezdańskiej dłuższy czas zajmuje się w kraju tropieniem prowokatorów i szpiegów, co zmusiło wybitniejszych do opuszczenia Królestwa i przeniesienia się do Rosyi, przyczem parę razy otoczony przez policyę i wojsko przebijał się z bronią, zostawiając za sobą zabitych lub rannych. Po XI zjeździe P. P. S. przy tworzeniu się nowych wydziałów mianowany został członkiem wydziału Bojowego. Przez ten czas zajmuje się administracyjną stroną Bojówki, jest instruktorem szkół bojowych, a równocześnie bierze udział w dwóch akcyach—napad na pocztę pod Krasnymstawem i pod Turkiem. Aresztowany w Kaliskiem w samochodzie przez dwóch strażnikkw uchodzi z ich rąk, zabijając obu. Po rozwiązaniu Org. Bojowej wyjeżdża do Szwajcaryi do Winterthuru. Obdarzony wielkiemi zdolnościami przygotował się szybko do egzaminu i wstąpił do szkoły technicznej (Technicum) w Winterturze, gdzie był celującym uczniem. W „Placówce“ lwowskiej umieścił opis jednego z epizodów swojej działalności bojowej (napad na pocztę w Ostrowcu) p. t. „Ze wspomnień bojowca“. W Szwajcaryi zajmował się organizacyą strzelecką—był instruktorem—w r. 1913 uczestniczył w szkole strzeleckiej w Stróży w Galicyi.

Z wybuchem wojny stawia się do apelu. Wstępuje do Beliny, jako zwykły szeregowiec. Najlepszy strzelec w I Brygadzie, najsłynniejszy wywiadowca w oddziale Beliny, męstwem i nieustraszoną odwagą zdobywa coraz wyższe stopnie wojskowe. Ginie wciągnięty w zasadzkę od zdradzieckich salw czerkiesów. Do ostatniej chwili nie tracąc przytomności wydaje rozkazy—dzięki którym wyparto ze wsi wroga. Pochowany w Kowlu. Ze śmiercią Franka ginie nam wierny towarzysz i rycerz polski w jednej osobie. Nie zapomniane będzie Imię Twoje wśród nas, nie zapomni Ojczyzna trudów, któreś dla wyzwolenia jej poniósł i dla której życie młode poświęcił.

STANISŁAW.

KORESPONDENCYE.

Niemce. Minęły już czasy panowania moskiewskiego bezpowrotnie.

Dziś każdy może zrozumieć i poznać różnicę między życiem niewolniczem, a dążeniem do pełnej wolności, które knutowładztwo tłumiło. Nie wiedział o tem nasz robotnik, stąd nie rozumiał jak można żyć życiem wolnem, samoistnem.

Dziś niejednemu otwierają się oczy i zaczyna inaczej pojmować swoją sprawę, która każdego Polaka obchodzić musi.

Są jeszcze jednostki które nie żyją, jak ludzie cywilizowanego świata: ale jak ludzie dzicy, których przyszłość mało obchodzi; choć nie są ciemni, ale nie chce im się nic poczynić dla swego dobra i kraju. I nie dziw też że z takimi osobnikami łatwo sobie radę dawali, czy kapitaliści, czy czynownicy moskiewscy.

U nas na Niemcach jednak zmienia się na lepsze i zaczynamy powoli rozumieć że jesteśmy Polakami i czego od nas obecny stan rzeczy wymaga.

Trzeba przyznać, że po większej części przyczyniła się do tego nasza inteligencya, a najwięcej urzędnicy z kopalni Kazimierz. Każden taki czyn to najlepsza szkoła dla robotników, która wyda dobre rezultaty.

Założone tu u nas kursa są ogniskiem, gdzie cała masa robotników codziennie garnie się aby słuchać wykładów w ojczystym języku, prowadzonych dobrze i za opłatą niewielką, bo wynoszącą 25 kop. miesięcznie. Oceniają tą pracę inteligencyi robotnicy, wiedzą że leży jej na sercu oświata w Polsce i uświadomienie ciemnych. Dobrzeby było aby za przykładem Niemiec i w innych miejscowościach inteligencya zajęła się sprawą uświadomienia ludu polskiego.

Ale wśród urzędników jest jeszcze sporo wrogo usposobionych i którzy sprawie naszej wszelkimi sposobami szkodzą.

Robotnik Władysława.

Radom. Ludność miasta zupełnie nie zdaje sobie sprawy z wypadków, jakie się rozgrywają na polskiej ziemi. Stąd też i wrażenie jakie się na razie otrzymuje, że ludność, a przeważnie robotnicy są moskalofilami. Przyczyną tego zarówno i kiepskiego oryentowania się w dzisiejszej sytuacyi jest brak organizacyi, oraz brak pism codziennych takich, któreby nie stronnie jak „Dziennik Poznański“ i tem podobne, oświetlały sprawy.

Ludzie nie czytają, nie żyją ze światem, przez to plotka ma pole do popisu. Wielu też ludzi złej woli korzysta z owej nieświadomości puszcza takie wieści, że mobilizować mają robotników od 15-go roku życia do 50-go. Ludzie niezorganizowani bez jakiegoś określonego kierunku myśli wierzą tym bredniom, nie wiedząc, że są narzędziem w rękach nietylko złych ludzi, ale byłych rosyjskich szpicli, którzy nie zdążyl wyjechać do „matuszki Rossji“, a więc bredzą, że już „nasi“ w Iłży, to w Skaryszewie, a nawet pono dwóch kozaków nocowało w gubernii, a ludziska wierzą! Zamiast skupiać się i myśleć o lepszym jutrze, o tem żeby na przyszłość nie głodować i zdobyć lepsze prawa dla siebie i swoich dzieci, robotnicy tutejsi w większości swojej zajmują niezdecydowane stanowisko w sprawie tak ważnej dla siebie, jak zdobycie niepodległości. To też pomimo, że jest garść, co wśród ludu pracuje nad zorganizowaniem mas, robota idzie ciężko, choć materyał jest niezły.

Do ogólnego zniechęcenia wśród masy przyczyniają się wiele niektóre sfery inteligenckie, stojące jeszcze do dziś na stanowisku przeciwniepodległościowem, prócz tego wyzysk żywnościowy rozgorycza ludzi. Oto zima nadchodzi, opału potrzeba i możnaby wspólnemi siłami węgiel sprowadzać, a tak ciągle się jest na łasce paru spekulantów.

Obecnie istnieje tutaj związek robotników mający na celu dostarczanie ludności robotnıczej taniego chleba i produktów spożywczych — należałoby aby robotnicy całą siłą popierali ów związek. Zarząd zaś związku powinien się zwrócić do magistratu z żądaniem, aby położono nareszcie kres wyzyskowi. Jeżeli zaś to nie pomoże, to należałoby się zwrócić do władz wojskowo-administracyjnych.

Nie płakać, nie labiedzić, ale trzeba się organizować i radzić sobie. Niech powstaną spółki robotnicze żywnościowe, niech rozwija się organizacja robotnicza, a bieda zniknie. Wszystko ma swój kres, a więc i wojna skończyć się musi, a z nią niedola nasza, ale trzeba aby po tym ciężkim okresie nastąpiło naprawdę lepsze jutro, a to ściśle jest związane z powstaniem Niepodległego państwa polskiego. Trzeba się wziąć krótko w garść i budować już dziś swoją własną przyszłość.

Radomiak.

Nasze pisma.

Wydawnictwa Organizacyi Warszawskiej P. P. S.

„Do czynu“, Nr. 4. Wrzesień 1915 r.

„Do czynu“, Nr. 5, październik 1915 r.

Wydawnictwa organizacyi łódzkiej P. P. S.

„Łodzianin“, październik 1915 r.

Wydawnictwa organizacyi lubelsko-siedleckiej P. P. S.

„Jutro“, jednodniówka robotnicza. Lublin w sierpniu 1915 r.

„Czyn“ jednodniówka robotnicza. Wrzesień 1915 r.

„Walka“, pismo siedlecko-lubelskiej organizacyi P. P. S. Nr. 3, d. 3 października 1915 r.

Lokal Administracyi „Robotnika“ mieści się przy ul. Ulman № 22.

Wydawca dr. Feliks Perl. Redaktor odpowiedzialny Władysław Goździkowski.